

Komentarze natolińskie

4(18)/2008

Na miarę możliwości - daleko poniżej potrzeb

Dwugłos na temat szczytu UE ws Gruzji

RAFAŁ TRZASKOWSKI

(CENTRUM EUROPEJSKIE NATOLIN)

PRZEMYSŁAW ŻURAWSKI VEL

GRAJEWSKI (UNIWERSYTET ŁÓDZKI)

Czy szczyt Unii Europejskiej z 1 września należy oceniać jako sukces, czy też nie? Zależy jakie stosować kryteria. Jeżeli oceniamy szczyt w oderwaniu od unijnej rzeczywistości można, rzecz jasna, odczuwać pewien niedosyt. Jeżeli natomiast znamy wyjściowe stanowisko większości państw członkowskich trudno nie odczuć pewnej satysfakcji. Sukcesem było już bowiem samo zwołanie szczytu. W sytuacjach kryzysowych zwykle zbierają się ambasadorowie państw członkowskich, albo w najlepszym razie ministrowie spraw zagranicznych. Fakt, iż tym razem Unia Europejska uznała konieczność wysłania czytelnego sygnału z najwyższych szczytów władzy jest niezwykle wymowny. Wystarczy przypomnieć, z jakim opóźnieniem i jak niemrawo Unia reagowała na kolejne wydarzenia w Czechenii. Tym razem mimo różnic, Unia w sprawie Gruzji przemówiła jednym głosem.

W pierwszych akapitach konkluzji ze szczytu w dość

Nadzwyczajne spotkanie Rady Europejskiej

z 1 września poświęcone sprawie rosyjskiego najazdu na Gruzję zakończyło się przyjęciem wspólnego stanowiska 27 państw UE, co zostało ogłoszone jako sukces. Niestety głębsza analiza zapadłych decyzji (wcale nie zaskakujących – łagodności Unii wobec Rosji należało się spodziewać) zmusza do bardziej pesymistycznych wniosków. UE wprawdzie zachowała jedność, ale za cenę braku konkretów. Jej reakcja na wojnę na Kaukazie jak dotąd jest wyłącznie retoryczna, a obietnice złożone Gruzji i Ukrainie bardzo niejasne. Z pełną oceną tych ostatnich musimy jeszcze poczekać. (Dziś nie wiemy, czy są one instrumentem ułagodzenia unijnych „jastrzębi”, czy objawem rzeczywistej woli zakotwiczenia wymienionych państw na Zachodzie). W odniesieniu do możliwości osiągnięcia zasadniczego celu jaki winien przyświecać UE – tzn. powstrzymania Rosji przed kontynuowaniem polityki

ostrzych, jak na dyplomatyczne standardy, słowach Unia piętnuje niewspółmierną reakcję Rosji oraz potępiła uznanie przez Moskwę Południowej Osetii i Abchazji. Rosji postawione zostaje także klarowne ultimatum – jeżeli nie zostanie wypełniony sześciopunktowy plan Sarkozy'ego Unia zostanie zmuszona do podjęcia ostrzejszych kroków. Wymowny jest także fakt przesunięcia negocjacji o umowie partnerskiej z Rosją z września na listopad i uzależnienie ich kontynuowania od wypełnienia zobowiązań, które podjął prezydent Medwiediew.

Dla Polski istotniejsze znaczenie od deklaracji politycznych powinny mieć konkretne decyzje podjęte na szczycie. Po pierwsze, ogłoszenie gotowości do wzmocnienia misji OBWE oraz wysłanie unijnej misji obserwacyjnej, która może przerodzić się w pełnoprawną misję cywilną oraz wojskową pod unijną egidą. Po drugie, mocne zobowiązanie do zacieśniania relacji z Gruzją nie tylko poprzez doraźne wsparcie humanitarne, ale również wzmocnienie współpracy regionalnej, odbudowę infrastruktury, ułatwienia wizowe, a nawet ustanowienie strefy wolnego handlu. Po trzecie, odwołanie się do konieczności wcielenia w życie polsko-szwedzkiej inicjatywy o wschodnim partnerstwie z naszymi sąsiadami. W tym kontekście trzeba wspomnieć, że o ile w czerwcu Unia Europejska uznała inicjatywę tę za istotny wkład w rozwijanie polityki sąsiedztwa, tym razem państwa członkowskie zobowiązały Komisję Europejską do zaproponowania konkretnych działań implementacyjnych jeszcze przed końcem obecnego roku. Po czwarte, uznanie konieczności przyspieszenia prac nad zapewnieniem Unii bezpieczeństwa energetycznego.

Najważniejszym skutkiem całego konfliktu na Kaukazie jest uznanie przez wszystkie państwa członkowskie, że problem coraz bardziej nieobliczalnie zachowującej

zbrojnej agresji - rokowania są natomiast jak najgorsze.

Podstawą dla oceny tego co się stało nie jest nastrój w Brukseli, lecz to jak poczynania UE zostały odczytane w Moskwie. Moskwa zaś do poczynania UE odniosła się z mieszaniną pogardy i ironii.

Rosja dokonując agresji na Gruzję testuje Zachód, w tym UE, co do tego jak dalece może się posunąć na drodze zbrojnej ekspansji poza swe granice. Termin skutecznej prowokacji (ostrzał artyleryjski Gruzji z terytorium Osetii) został wybrany doskonale - amerykańskie faktyczne interregnum związane z wyborami prezydenckimi i letnie wakacje w UE. (Decydenci rosyjscy zapewne pamiętają, że na sierpniowy kryzys finansowy w Rosji w 1998 r. UE zareagowała dopiero w październiku, kiedy jej urzędnicy wrócili z urlopów). Czas akcji był zresztą do przewidzenia. Po kwietniowym szczycie NATO, gdzie wobec sprzeciwu Niemiec i Francji odłożono kwestię Planu dla członkostwa w Sojuszu (MAP) Ukrainy i Gruzji do grudnia, było wiadomo, że Rosja musi zareagować wcześniej. Test wypadł korzystnie dla Kremla. Moskwa była tak pewna swego, że nawet nie raczyła zaczekać z uznaniem Abchazji i Osetii Płd. do poniedziałkowego szczytu UE. Nikomu w Rosji nie przyszło najwyraźniej do głowy by przed spotkaniem szefów rządów i głów państw unijnej „27”, na którym miano zadecydować o reakcji Unii na poczynania Kremla „nie drażnić Brukseli”. Jest to miara lekceważącego stosunku Moskwy do Unii i dokładna odwrotność tego co o „drażnieniu Rosji” myśli się w licznych kręgach w Europie. Postawa elit moskiewskich okazała się słuszną. Demonstracyjne lekceważenie zdania Unii i łamanie wynegocjowanego przez prezydentkę francuską porozumienia o zawieszeniu broni nie wpłynęły na wynik brukselskiego szczytu.

się Rosji oraz bezpieczeństwa energetycznego są rzeczywistymi problemami całej Unii, a nie tylko fobią kilku państw granicznych. Gołym okiem widać zmianę stanowiska Francji, której prezydent został przez Rosjan osobiście urażony (przez zignorowanie wynegocjowanego przez niego planu pokojowego) oraz niemieckiej chadecji, której przedstawiciele uznali, że ich dotychczasowa polityka wobec Rosji opierała się na błędnych założeniach. Oczywiście czas pokaże, czy Unię stać będzie na utrzymanie jedności i podjęcie kolejnych koniecznych kroków. Większość instrumentów koniecznych do stabilizowania sytuacji w regionie jest właśnie w unijnych rękach. Tylko poprzez zacieśnianie relacji ze swoim sąsiedztwem, stopniowe budowanie strefy wolnego handlu z Ukrainą, Mołdawią czy państwami zakaukaskimi, inwestowanie w infrastrukturę, ułatwienia wizowe, współpracę naukową, czy żeby użyć przykładu bardziej konkretnego - zapewnienie mniejszości rosyjskiej na Krymie alternatywy dla pracy przy obsłudze Floty Czarnomorskiej można zwiększyć bezpieczeństwo w regionie i utrudnić agresywną ekspansję rosyjskich wpływów. Być może Unię stać będzie także na nakreślenie bardziej pozytywnej perspektywy europejskiej dla niektórych państw regionu. Reakcje Rosjan na szczyt były lekceważące, ale jakiegokolwiek byłyby konkluzje szczytu reakcja byłaby taka sama. Nie ma jednak co udawać, że w Rosji nie odnotowano, iż Unia mówi jednym głosem i coraz trudniej rozgrywać jedne państwa członkowskie przeciw drugim. Miejmy nadzieję, że Rosjanie wyciągną z tego właściwe wnioski.

Obecnie najdotkliwsza dla Moskwy reakcja na jej poczynania na Kaukazie nastąpiła na szczelbu państw narodowych (przyjęcie przez Polskę amerykańskiej tarczy antyrakietowej i fińskie rozważania o przystąpieniu do NATO), a nie na forum UE.

W ocenie szczytu Unii nie chodzi jednak o narzekanie na rzeczywistość. W Brukseli osiągnięto zapewne tyle, ile w obliczu panujących w państwach UE poglądów można było osiągnąć. Nie należy się jednak oddawać złudzeniu, że głos Brukseli zostanie wzięty pod uwagę w Moskwie. UE swego czasu gwarantowała ponad 40 porozumień o zawieszeniu broni w wojnach jugosłowiańskich. Były one potem bezkarnie łamane przez Serbów. Rosjanie z pewnością o tym pamiętają. Moskwa jest zaś wielokrotnie potężniejsza od Belgradu. Trudno więc znaleźć argumenty na rzecz tezy, że miękka dyplomacja europejska będzie skuteczniejsza wobec tandemu Putin-Miedwiediew niż była wobec Miloševića. Zapewne Rosjanie też ich nie znajdują, a decyzje ostatniego szczytu UE utwierdzają ich w tym przekonaniu. Powinniśmy się zatem spodziewać kontynuowania przez Kreml jego obecnej polityki siły. Jeśli Unia nie zareaguje bardziej stanowczo pęknie na miękkiej „stary Zachód” i twardą koalicję polsko-bałtycką wzmocnioną przez Wielką Brytanię i Skandynawów poszukującą wsparcia w USA. Trudno bowiem nie dostrzec, że gdy UE rozważa pomoc humanitarną dla Gruzji w Waszyngtonie podnoszą się głosy o konieczności zaopatrzenia tego kraju w skuteczną broń przeciw rosyjskim samolotom i czołgom i że to amerykańska, a nie europejska dyskusja bliższa jest realiom.

Wrzesień 2008